

Jak pisał Herbert, to kwestia smaku



Józef Pionir (© Fot. Dariusz Gdesz)

Gazeta Hanna Wiczorek 2009-06-24 10:24:25, aktualizacja: 2009-06-24 10:24:25

Rozmowa z Józefem Piniorem.

Pojutrze trzydziesta rocznica tzw. wydarzeń radomskich. Jak Radom '76 wpłynął na ludzi Pana pokolenia?

To zupełnie zasadnicza sprawa w historii Polski. Radom jest prawdziwą cezurą dla pokolenia Solidarności.

Radom? Nie Sierpień '80?

Zacznę od demografii. Dzisiaj na ekranach telewizorów codziennie widzimy w Iranie młodych ludzi, którzy buntują się przeciw otaczającej ich rzeczywistości. To pokolenie wyżu demograficznego po wojnie pomiędzy Irakiem a Iranem. W latach 70. w Polsce w dorosłe życie wchodził właśnie powojenny wyż demograficzny.

Można powiedzieć, wielkie pokolenie odrodzenia po II wojnie światowej, bo to przecież było takie społeczne, narodowe odrodzenie. Pokolenie, które stanowiło fundament Solidarności, symbolicznie można powiedzieć: rocznik '55. Do tego rocznika należą ja, Władysław Frasyniuk, Zbigniew Bujak, ale także prezydent Kwaśniewski, Marek Siwiec. Dla nas, dla tego pokolenia, to, co się stało w Radomiu, to jest zasadnicza cezura historyczna.

Co się takiego stało w Radomiu? Przecież już wcześniej polscy robotnicy strajkowali, a władza używała przeciwko nim siły?

Lata 70., dekada gierkowska, były bardzo dynamiczne. Rozbudziły ogromne nadzieje modernizacyjne. Zresztą faktycznie oznaczały bardzo poważne podniesienie jakości życia, poziomu materialnego społeczeństwa, ta liczba wybudowanych mieszkań, małych samochodów... I właśnie w tym czasie, czasie względnego sukcesu, rozbudzania nadziei, nagle my, młodzi ludzie, stajemy w obliczu takiej sytuacji. Dowiadujemy się, że robotnicy nie mają prawa do buntu, że strajk jest blokowany siłą, dochodzi do użycia fizycznej siły przeciwko robotnikom.

To wszystko zdarzyło się w Radomiu. Dla nas było to pierwsze zetknięcie się z niedemokratyczną rzeczywistością.

A marzec '68, grudzień '70?

Myśmy oczywiście jako dzieci przeżyli 1968 rok, chodziliśmy do szkoły w 1970 roku. Myśmy to wszystko wiedzieli, niemniej jako ludzie wchodzący w dorosłość po raz pierwszy zetknęliśmy się z czymś takim. To był taki moment w życiu mojego pokolenia, kiedy człowiek zaczyna podejmować decyzje na własny rachunek, nikt go już w tym nie wyręcza.

W tym sensie uważam, że dla nas Radom był przełomowy. Nie dlatego, że to było pierwsze zetknięcie z rzeczywistością totalitarną. Przecież myśmy wychowali się w cieniu II wojny światowej, w cieniu 1968 i 1970 roku... Ale z Radomiem musieliśmy się zderzyć na własny rachunek jako dorośli już ludzie.

Zderzyć, czyli...

To było dla nas zupełnie podstawowe doświadczenie jako ludzi wchodzących w samodzielne życie. Musieliśmy sobie wtedy odpowiedzieć na fundamentalne pytania: Co dalej? Co ja będę robić w życiu? Czy ja mogę być w organizacji młodzieżowej, zapisać się do partii?

To były pytania, przed którymi wtedy stanęliśmy. Ja nie mówię, że wszyscy stawiali je sobie, ale na pewno ci, którzy samodzielnie myśleli. I w tym sensie to był wstrząs pokoleniowy. Pamiętam dyskusje w moim środowisku studenckim, gdzie zastanawialiśmy się, co dalej. Czy należy być w organizacjach młodzieżowych, które przeciwko temu nie protestują, czy można wejść do partii, która za tym stoi?

I jakie były odpowiedzi?

To był taki moment, kiedy jedni poszli do struktur oficjalnych, zamykając na wszystko oczy, myśląc tylko o własnej karierze. Inni się zbuntowali, mówiąc: nie, nie można tak żyć, sankcjonować swoim postępowaniem tego, co się stało. To nie zawsze oznaczało działalność opozycyjną. To było właściwie takim buntem egzystencjalnym. Herbert nazywał to kwestią smaku.